

Przygoda:

Tego dnia Natałka po raz pierwszy w życiu sama wracała ze szkoły. Długo prosiła rodziców, żeby się zgodzili. W końcu była już dużą dziewczyną!

Gdy tylko zajęcia dobiegły końca, dziewczynka popędziła do szatni, zmieniła obuwie i wybiegła ze szkoły. Czuła się taka dorosła i samodzielna! Pewnym krokiem ruszyła przed siebie. Doszła do parku skręciła w alejkę prowadzącą ku Dużej Ulicy. Otuliła ją cisza wielkich, rozłożystych drzew. Płatki śniegu tańczyły w powiewach wiatru. Zapadał zmierzch, ale parkowe latarnie jeszcze się nie włączyły. Nagle - w mroku przed sobą - Natałka dostrzegła niewyraźny kształt. Stała zaskoczona, bo oto...

...tuż przed nią wyłoniła się niewyraźna postura jakiegoś zwierzęcia? Nie... Za duże jak na zwierzę z tego rejonu. A więc co to mogło być? Dziewczyna, mimo strachu, postanowiła to sprawdzić. Podkraśniała się do drzewa najciszej jak mogła i zaczęła wpatrywać się w nieznaną cień. Stała tam dość długo, gdy nagle poczuła silne wibracje w kieszeni kurtki. Przestraszyła się nie na żarty i o mały włos nie nadepnęła na gałązkę leżącą nieopodal. Powoli sięgnęła po telefon. Włączyła w nim tryb nocny, by owy jegomość nie zorientował się o jej obecności. Na ekranie widniało mnóstwo nieodebranych połączeń i nieodczytanych wiadomości od jej rodziców.

-Kurcze... - wyszeptała najciszej jak tylko mogła, niestety okazało się to błędem. W jednej chwili tajemnicza postać jakby zniknęła w odmętach mroku. Natałka była przerażona! Nie wiedziała, gdzie podziała się postać? Czy była groźna? I co to w ogóle było?! Te pytania dręczyły ją, gdy szła... Nie, przepraszam! Ona nie szła spokojnie, Natalia biegła nie zatrzymując się nawet na sekundę, by odetchnąć. Może i było ledwo przed dziewiętnastą, ale ciemność dawała się we znaki. Natka miała bardzo ograniczoną widoczność, a na dodatek skrzypiący śnieg pod jej butami odbijał się głuchym echem od pustej ulicy dając wrażenie chrupnięć kości. Z każdym następnym krokiem dziewczyna przyspieszała. Cały czas myślała o tej postaci. Z rozmyślań wyrwał ją dotkliwy ból w kostce. No tak... Nie zwracała uwagi na drogę i wywinęła orła na lodzie prosto do zasypany śnieżnej. Z czasem zaczęła czuć, że ktoś ją obserwuje. Podenerwowana próbowała się podnieść. Niestety na marne. Zrezygnowana wtuliła się w swoją odzież i czekała na to co miało zaraz nastąpić. Płatki śniegu delikatnie opadały na jej różowitką twarzyczkę. Było jej strasznie zimno, a na dodatek komórka wypadła jej podczas biegu, czyli z wzywania pomocy nici...

-Dlaczego to spotyka akurat mnie?- pytała samą siebie - Dlaczego?

-Jesteś wyjątkowa...- usłyszała cichy, męski szept za sobą.

Momentalnie się odwróciła. Nad Natalią stał teraz niezbyt wysoki, ale też nie niski chłopak. Jego długie (jak na chłopaka) i brązowe włosy przysłaniały mu część twarzy. Było zbyt ciemno, by mogła przyjrzeć mu się dokładniej. Na dodatek stał w cieniu budynków. Jednak coś udało jej się ujrzeć. Ubrany był w białą bluzę, prawdopodobnie polarową, czarne, grube spodnie oraz zimowe buty.

-K-kim... K-kim jesteś?- zapytała przestraszona dziewczyna.

-Twoim... Hmm... Przyjacielem?- zamyślił się- Tak, to dobre słowo!

O dziwo Natalia wcale się nie bała, a jednak coś nie dawało jej spokoju przez co drżała jak galareta.

-Jestem- chłopak nie dokończył, gdyż zdecydował się przejść bardziej do światła- Jeff. Teraz Natalia mogła mu się bacznie przyjrzeć. Rzeczą, która od razu zwróciła jej uwagę było szafirowe oko, w którym mogłaby utonąć. Jedno, gdyż drugie było zasłonięte włosami. Twarz miał bardzo bladą, można by nawet powiedzieć, że białą, ale nie. Przez zimno panujące tutaj widoczne były wypieki na jego policzkach.

-Ja jestem Natalia- uśmiechnęła się nieśmiało- Pomógł byś mi?

-Oczywiście, księżniczko!

Jeff pomógł pozbić się Natalii i zabrał ją do jej domu, ale co się z nim dzieło potem nadal pozostaje wielką tajemnicą... Czy jeszcze kiedyś znów się spotkają?

Marta Oleś